

LIBER DEFUNCTORUM

Ks. prof. dr hab. Marian Wolniewicz
(14 I 1919 – 14 VII 2005)

Wielkie wzruszenie musiało się udzielić we wtorkowe południe, 19 lipca 2005 r. wszystkim uczestnikom mszy św. żałobnej w intencji śp. ks. prof. Mariana Wolniewicza, odprawianej w katedrze poznańskiej, która mimo że leży na uboczu uczęszczanych traktów miasta, była wypełniona po brzegi. Rzadko bowiem tylu ludzi odczuwa osobistą więź z uczonym, który większość czasu spędza w swej pracowni, a nie wśród zgiełków czy na nagłaśnianych mediami spotkaniach, z księdzem, który od lat pracował w seminarijnych zaciszach, a nie przy ruchliwych parafiach. Obecność znakomitości, miejscowych i gościnnie przybyłych hierarchów Kościoła katolickiego, reprezentantów Polskiej Rady Ekumenicznej, przedstawiciele poznańskich uczelni, przedstawiciele najwyższych lokalnych władz, wydaje się już bardziej oczywista w przypadku bardzo cenionego biblisty, jednak niewątpliwie wpisuje się wyrazem w tę spontaniczność, osobistą potrzebę udziału, którą zmanifestowały tłumy bezimiennych uczestników ceremonii. A niezliczona rzesza koncelebrujących kapłanów, w tym wielu z najmłodszych generacji, dla których Ksiądz Profesor był autorytetem, dopełniała aurę tej wyjątkowej modlitwy miasta. Dopełniała też poczucia, że mamy do czynienia z kolejnym momentem naturalnie, choć przecież nieubłagane wyznaczającym zamykanie się pewnej ery nie tylko poznańskiej teologii, ale tutejszego świata naukowego w ogóle, a może także odchodzenia do historii pewnego stylu kapłaństwa.

Ks. prof. Marian Wolniewicz zmarł 14 lipca 2005 r. w ukochanym Poznaniu, gdzie spędził większość osiemdziesięciosześcioletniego życia. Jego

śmierć nie nadeszła niespodziewanie, była wynikiem ciężkiej, przez wiele miesięcy z godnością, a nawet pogodą znoszonej choroby nowotworowej. Został pochowany na poznańskim Miłostowie.

Marian Wolniewicz urodził się w pierwszych tygodniach Drugiej Rzeczypospolitej, 14 stycznia 1919 r. w Boguszynie, wielkopolskiej wsi, w głęboko patriotycznej rodzinie Franciszka Wolniewicza i Antoniny z Garbarków. Ojciec wkrótce został zawodowym wojskowym i Wolniewiczowie przenieśli się do Poznania, miasta, z którym przyszył Ksiądz Profesor czuł się moralnie i emocjonalnie związany przez całe życie, którego tradycje i mentalne osobliwości gorąco przeżywał, zawsze silnie motywowany poczuciem lokalnego patriotyzmu, zrozumiałego już tylko dla starszych, zasiedziały pokoleń mieszczaństwa. Swoją żarliwą poznańskość zawsze z dumą podkreślał, a także akcentował niebywały wpływ religijności obojga rodziców na jego osobowość i nie da się ukryć, że w tych wspomnieniach zaznaczyła się pobożność ojca, która dalece przekraczała stereotypową religijność stosowną mężczyźnie – według pojęć tamtej epoki. Zresztą rodzina, przenosząc się do miasta, zachowała pewne nawyki charakterystyczne raczej dla mieszkańców ówczesnych wsi niż większych miast, np. wspomniane przez późniejszego kapłana kultywowanie domowego ołtarzyka. Pod tym najważniejszym oddziaływaniem przykładu rodziców w chłopięcych latach Księdza Profesora ukształtowało się zapewne tak dla niego charakterystyczne poczucie odpowiedzialności za innych, szczególnie młodszych. Jako starszy brat wśród liczego rodzeństwa musiał nieraz opiekować się młodszymi, co doskonale opanował. Jak sam zauważał, już w starszym wieku, potrafił zawsze wynaleźć dzieciom, np. podczas wizyt u rodziny, zajmujące zabawy. Natomiast jego koledzy szkolni, uczestnicy wspólnych obozów, wspominają jego sympatyczną opiekuńczość. Ta właśnie cecha formowała się także w okolicznościach dosyć typowych dla jego generacji, mianowicie w zaangażowaniu w służbę ministrancką przy poznańskich kościołach św. Wojciecha oraz ówczesnym garnizonowym (obecnie oo. karmelitów bosych), a także w harcerstwie.

Po osiągnięciu stosownego wieku Marian Wolniewicz został przyjęty do najbardziej prestiżowej – jeśli chodzi o poziom naukowy – szkoły średniej Poznania, do Gimnazjum i Liceum św. Marii Magdaleny, placówki o tradycjach sięgających późnego średniowiecza. Na wyobraźni młodego ucznia zaważył tak ważny dla niego fakt, że przed wiekami nauczycielem u św. Marii Magdaleny był wielki tłumacz Biblii, ks. Jakub Wujek. Na-

ukowa atmosfera szkoły bardzo odpowiadała przyszłemu Profesorowi. Ze szczególną estymą wspominał rzetelną formację, jeśli chodzi o języki klasyczne, z których zadania domowe, polegające na przekładzie tekstów, dawały mu wiele satysfakcji. Zawsze też z dumą wspominał, że należał do grona uczniów, którzy ze szkolną realizacją dramatu antycznego wystąpili na scenie zawodowego teatru dramatycznego (obecnie Teatru Nowego), co było wydarzeniem w życiu miasta. Na obsadzenie Mariana Wolniewicza w roli dramatycznej na pewno wpłynęły jego pilność i talent, ale być może także znakomita prezencja, której wcale nie musiał być świadomy. Zapewne do końca życia nie usłyszał, bo gdyby tak było, poczułby się mocno speszony, że wśród ówczesnych uczennic poznańskich pensji – a ich pamięć przez lata to przechowała – był osobą budzącą zainteresowanie, tamte dziewczyny próbowały poznać nazwisko i klasę, do której uczęszczał, gdyż widziały w nim upragnionego kandydata na domowe i szkolne potańcówki. Przez pewien czas nauczycielem literatury i języka polskiego przyszłego tłumacza Biblii był ceniony i dwudziestoleciu międzywojennym nagradzany poeta, Wojciech Bąk. Czy to był powód, że dla ks. Wolniewicza ulubionym, choć ukrywanym, hobby było pisanie poezji, trudno wprost stwierdzić. Jednak pozostawało ono zajęciem najbardziej prywatnym, intymnym, tak że dopiero w 1997 r. odważył się opublikować w „Przewodniku Katolickim” (nr 37) – utwór pt. *Krzyż przydrożny*.

Wracając do czasów liceum, powiedzmy, że uległ też wtedy częstym w tym wieku fascynacjom sportowym, tak że sam trenował różne dyscypliny, w tym boks. Maturę zdał w 1936 r. Szkołę czas jakiś po wojnie rozwiązały władze komunistyczne, jednak była ona jedną z większych miłości jego życia, należał do tych wychowanków, którzy z wielkim entuzjazmem przyjęli jej reaktywowanie w wolnej Polsce i włączał się, jak tylko mógł, wraz z dawnymi kolegami, w jej nowe życie, jubileusze, odbudowę tradycji.

Po maturze rozpoczął studia w Arcybiskupim Seminarium Duchownym w Gnieźnie (tam dwa pierwsze lata edukacji przechodzili alumni z Poznania), a wtedy rektorem był bł. Michał Kozal. Od jesieni 1938 r. do wybuchu wojny uczył się w seminarium w Poznaniu, słuchając m.in. wykładów z egzegezy Nowego Testamentu prowadzonych przez ks. Seweryna Kowalskiego. Okupacja hitlerowska przerwała te studia, a sytuację kleryka niewątpliwie komplikował fakt, że był synem zawodowego wojskowego. Ponieważ jego kolegom-alumnom udało się uzyskać przyjęcie do czynnego jeszcze

seminarium w Ołtarzewie, w ślad za nimi podążył i Marian Wolniewicz. Zimą 1941-1942 sytuacja stała się zbyt dramatyczna, gdyż Niemcy wzmogli personalne represje wobec profesorów, grożąc wszystkim – także studentom – obozem koncentracyjnym, dlatego przełożeni zdecydowali się na wyekspediowanie wychowanków. W lutym 1942 r. przyszły Ksiądz Profesor został przyjęty do seminarium w Sandomierzu, drastycznie obciążonego okupacyjną biedą i w takich spartańskich warunkach doszedł do święceń kapłańskich w katedrze sandomierskich z rąk bp. Jana Kantego Lorka.

Młody prezbiter, zobowiązany przez przełożonych do rozwijania talentów naukowych, zdecydował się na podjęcie dalszych studiów w Warszawie, gdyż istniał tam konspiracyjny Uniwersytet Ziemi Zachodnich (kontynuujący działalność Uniwersytetu Poznańskiego), jednak wybuch powstania warszawskiego przekreślił ten projekt. Natomiast w Lublinie reaktywował się KUL, tam też ks. Marian Wolniewicz podjął dalsze studia teologiczne w zakresie biblistyki. Dla młodego człowieka była to pierwsza próba samodzielnego zapewnienia sobie minimum warunków bytowych. Było to także nowe doświadczenie wejścia w społeczność uniwersytecką. KUL bardzo troszczył się o studentów, którzy byli z daleka od swych diecezji. Nad takimi osobami osobistą opiekę sprawowały rodziny profesorów. Ks. Wolniewicz trafił do grupy, nad którą czuwał (wraz z żoną) jeden z największych naszych humanistów, prof. Juliusz Kleiner. Ks. Wolniewicz nie tylko z zamiłowaniem uczęszczał na jego wykład o romantykach polskich, ale często bywał w domu profesorostwa. Zdarzało się, że był świadkiem, nieprawdopodobnie zafascynowanym, gdy słynny literaturoznawca uczył się na pamięć swoich kolejnych prelekcji, przygotowując je jak rolę w teatrze – nie tylko ustawiając modulację głosu, ale przed lustrem studiując gesty. Na przyszłym poznańskim wykładowcy egzegezy, który też będzie, według przedwojennej szkoły, tylko z pamięci mówił do swoich słuchaczy, wywarło to niezapomniane wrażenie.

KUL-owskie studia trzeba było przerwać wiosną 1945 r., gdyż warunki pozwalały na powrót do Wielkopolski. Powojenny brak dostatecznej liczby księży wymagał pilnego podjęcia obowiązków w macierzystej archidiecezji, został zatem wikariuszem w Lesznie, a wkrótce prefektem w szkołach Poznania, w tym dobrowolnie – w placówkach szczególnie trudnych dla młodego kapłana, bo będących we władaniu Robotniczego Towarzystwa Przyjaciół Dzieci (późniejszego TPD), nastawionego na silną komunistyczną indoktrynację wychowanków. Dopiero w 1948 r. mógł podjąć dalsze stu-

dia na KUL-u i specjalizować się w zakresie biblistyki pod kierunkiem ks. prof. Feliksa Gryglewicza, który to w 1953 r. był promotorem jego doktoratu nt. *Nauka Nowego Testamentu o czystości*. W czasie pobytu w Lublinie ks. Marian Wolniewicz pracował jako duszpasterz akademicki, a wreszcie jeszcze bardziej zżył się z tym zabytkowym miastem.

Po kolejnym powrocie do Poznania został mianowany zastępcą profesora w Arcybiskupim Seminarium Duchownym, gdzie też do 1970 r. był opiekunem biblioteki. W 1982 r. habilitował się na Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie.

Praca wykładowcy egzegezy Nowego Testamentu dalece przekraczała potrzeby jednej tylko placówki. Wymienić trzeba zatem dla porządku: prowadzone od 1968 r. zajęcia na Akademii Teologii Katolickiej, na warszawskim Papieskim Wydziale Teologicznym – Sekcja św. Andrzeja Boboli „Bobolanum”, w Wyższym Seminarium Duchownym Księży Chrystusowców, przede wszystkim zaś na Papieskim Wydziale Teologicznym w Poznaniu w latach 1974-1998 (od 1986 r. – na stanowisku docenta), które przyniosły liczne grono wychowanków – tak duchownych, jak i świeckich – przygotowujących i broniących pod naukową opieką Księdza Profesora prace magisterskie, a także licencjaty kanoniczne i doktoraty. Warto zaznaczyć, że doświadczenie występu na dużej scenie oraz podglądanie pracy Kleinera zaowocowało pewnym harmonijnie klasycznym, spokojnym, dostojnym sposobem wygłaszania wykładów, w których zawsze można było dostrzec nie tylko staranność kompozycji, naturalny wdzięk językowego stylu, umiejętność utrzymywania słuchaczy w napięciu przed odpowiednio przemyślanyimi punktami kulminacyjnymi, ale i to, że artykułowanie ich spokojnym barytonem nie nużyło, dawało odbiorcom zadowolenie estetyczne. Nie miało jednak, oczywiście, romantycznej ekspresji, scenicznego gestu, które ciekawe u interpretatora romantycznej poezji, a zalecane kiedyś także kaznodziom, tu byłoby obcym wtrętem. Toteż Ksiądz Profesor wykladał najczęściej na siedząco. Pełne erudycji, i to zawsze najaktualniejszej, jeśli chodzi także o wyniki badań za dokuczliwą przez lata żelazną kurtyną, programowo wyzbyte skomplikowanej terminologii, były przez wielu ludzi z rozmaitych środowisk przyjmowane jako jedne z bardzo wąskiej grupy najwybitniejszych wykładów teologicznych w Poznaniu. Najlepiej zapamiętane przez studentów były monograficzne cykle o Ewangeliach św. Mateusza, Łukasza czy Jana, a także np. prelekcje o przedstawieniu wartości ojcostwa w Biblii. Właściwie trudno uwierzyć, że podopieczni panicznie bali się egzaminów

u Księdza Profesora, nieporównanie bardziej niż u innych przepytujących na poznańskiej teologii, gdyż był on jak najdalszy od bałamutnej, a nierzadkiej praktyki egzaminatorów, polegającej na nerwowym wyciąganiu szczegółików, a zadawał tylko całkiem przekrojowe pytania, ściśle trzymające się wyłożonego materiału. Przy tym był najzupełniej szczerze zainteresowany osobistymi przemyśleniami studenta, choćby nie wiem jak dalekimi od przyzwyczajęń Profesora.

Dopełnieniem zatrudnień naukowo-dydaktycznych było udzielanie się przy przygotowaniu ogólnopolskiego katechizmu w ramach Komisji Katechetycznej Episkopatu Polski, funkcja przewodniczącego sekcji biblijnej Komisji Teologicznej Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Ks. Wolniewicz zapisał się w pamięci środowiska jako diecezjalny duszpasterz pracowników nauki, i to w czasach, gdy polityka Władysława Gomułki nie była przychylna kościelnym inicjatywom, jako wreszcie moderator Sodalicji Mariańskiej. Od lat pięćdziesiątych aż do 1998 r. był także kapłanem poznańskiego domu Sióstr Oblatek Serca Jezusa, niewiast rzeczywiście pracujących w najskromniejszych z możliwych warunkach, tak że one nieraz potrzebowały od swego księdza pomocy nie tylko duszpasterskiej, ale i organizacyjnej. Ale też ich kaplica, przez osobę niezwyklego kapelana, zaczęła ściągać na modlitwę i po słowo Boże prawdziwe elity miasta. Za wielkie oddanie służbie kapłańskiej Ksiądz Profesor został uhonorowany godnością prałata jego świątobliwości.

Największą troskę Księdza Profesora, ale także najbardziej uchwytne udokumentowanymi śladami dzieła jego kapłańskiej i intelektualnej posługi (które zawsze traktował jako dwie formy jednego i tego samego powołania go przez Chrystusa) stanowiło trudzenie się wokół jak najlepszego przygotowania słowa Bożego Objawienia do odbioru przez użytkowników współczesnej polszczyzny. To przygotowywanie wyraża się przede wszystkim publikacjami, a że na wiele z nich było i jest ogromne zapotrzebowanie, zatem wraz ze wznowieniami i przekładami na języki obce (dla katolików ze wschodu) liczba pozycji bibliograficznychznaczonych jego nazwiskiem przekracza pięćset.

W pisarskim dorobku Zmarłego wyodrębnia się kilka wątków. Jeden z nich to książka i artykuły ukazujące dzieje polskiej bibliistyki, szczególnie te, które toczyły się od najdawniejszych czasów po wiek XX na terenie Wielkopolski. Ks. Wolniewicz przebadał i udokumentował wiele znanych z autopsji tekstów egzegetów, także niemieckojęzycznych, jeśli te były stosowa-

ne w dydaktyce seminaryjnej w charakteryzowanych przez niego etapach obecności Biblii w formacji alumnów i powszechniejszym obiegu czytelnictwem. Bliskie temu zakresowi są przedstawiane przy różnych okazjach rozważania na temat przekładów Pisma Świętego na język polski. Co ciekawe, poznański teolog zawsze z dużą życzliwością odnosił się do prób podejmowanych w tym zakresie przez literatów, a w edycje ich translacji bywał rozmaicie wikłany: prace Romana Brandstaettera zaopatrywał w *nihil obstat* , tłumaczenie Ewangelii pióra Czesława Miłosza poprzedził wstępem, a Wojciecha Bąka czytał z sentymentem zrozumiałym w stosunku do swojego profesora gimnazjalnego. Przez całe lata wyznawał jeden pogląd, wypowiedziany całkiem niedawno w wywiadzie: „Jestem przeciwnikiem długowieczności przekładu. Mówię przyszłym tłumaczom: Korzystajcie z dorobku przeszłości, ale przemawiajcie swoim głosem” („Głos Wielkopolski” z 24-26 grudnia 2002). Trzeba przyznać, że dopiero ostatnie lata przyniosły nam w obfitości spełnianie się tego pragnienia doświadczonego Profesora.

Wobec powyższego nie może zaskakiwać, że najbardziej znanymi owocami trudu ks. Mariana Wolniewicza są jego przekłady z Nowego Testamentu. A przecież w nich możemy odnaleźć także i intymny nurt, a mianowicie dorosły owoc niegdysiejszego chłopięcego zamiłowania do tłumaczenia dawnych tekstów. W najpowszechniejszym obiegu jest na pewno (ze względu na długi czas i najszerszy obecnie zakres funkcjonowania) tłumaczenie Dziejów Apostolskich w Biblii Tysiąclecia. Jednak najbliższym samemu Zmarłemu dziełem jest Biblia Poznańska. Powstała ona jako późna realizacja wieloletnich marzeń i dążeń, żywionych niegdyś jeszcze przez ks. Józefa Archutowskiego, jako zobowiązanie pieczołowicie zapamiętanych w poznańskim środowisku teologicznym, a podjętych najpierw przez ks. Aleksego Klawka, następnie przez ks. Michała Petera, który kierował zespołem tłumaczy Starego Testamentu, oraz właśnie ks. Mariana Wolniewicza – redaktora części nowotestamentowej, a również autora przekładów wszystkich Ewangelii w tejże edycji. Nikt chyba nie podejrzewa, jakże szczęśliwe i jednocześnie ogromnie pracochłonne zadanie przypadło Księdzu Profesorowi. Realizował bowiem nie tylko swoje marzenie o rozumiałej Biblii. Jako redaktor z poznańskim temperamentem i takąż pracowitością, setki albo i więcej godzin spędził Ksiądz Profesor na próbach ujednoczenia komentarzy wszystkich autorów, by oddawały ich intelektualne decyzje, a jednocześnie sprostaly jego oczekiwaniom na tekst jednakowo ważki naukowo, najbardziej przystępny dla szerokich kręgów polskiej inteligencji, także

tej bez humanistycznego wyrobienia. Jego autorskie przekłady radykalnie zrywały z daleko idącym werbalizmem translacji, szczególnie tam, gdzie poprzednicy zazwyczaj bali się porzucić te składniowe osobliwości, które nie charakteryzowały indywidualnego stylu hagiografów, ale konieczności dyktowane przez specyfikę *koine*. Nic więc dziwnego, że rezultat pracy Księdza Profesora jednych mocno szokował, a u innych budził wdzięczność za próbę wywalczenia jasności wyrażen, staranności, ale też współczesności brzmienia i zapoczątkowanie w istocie drogi nowych poszukiwań następnym polskim biblistom. Ale tę rolę Biblii Poznańskiej można docenić dopiero przy porównaniu z dokonaniem następców, nieraz może postępujących z tekstem nawet zbyt śmiało.

Jeśli chodzi o niezwykle poczucie służebności wspólnocie Kościoła, priorytetowo traktowane przez Zmarłego, wyrażało się ono przez całe jego kapłańskie życie niezliczonymi, a zawsze pedantycznie dopracowanymi artykułami, audycjami radiowymi i książkami popularyzatorskimi, w których erudycję i najnowsze odkrycia egzegezy przemieniał w klarowny i elegancki wykład czy to mszalnych perykop, czy innego materiału z zakresu lektury Nowego Testamentu (również tej lektury losów w naszych narodowych i kościelnych dziejach), wierny własnemu stwierdzeniu, że „sposób, w jaki zwiastuje się królestwo Boże, cechować powinna prostota, jasność i konkretność, tak bardzo pożądane przez współczesnego słuchacza”. Ten trud zwiastowania pojmował zawsze jako wręcz podstawowy obowiązek, choćby obciążenie innymi pracami – i to ważnymi lub prestiżowymi – nakazywało rozsądnie rozdzielić siły. Podejmował ten wysiłek na konkretne zamówienia wiernych, odpowiadając na nieustanne ich pytania. Uważał, że ich potrzeba prawdy nie może czekać. Dzięki temu wielu niespecjalistów może się uczyć rozumienia słowa Bożego z takich książek, nieprzerwanie poczytnych, jak np. *W kręgu Nowego Przymierza* (Poznań 1985) czy *Ci, którzy byli najbliżej* (Poznań 1999).

W obszernym dorobku zamkniętego już ziemskiego życia słusznie szukamy słów dla następców. Niektóre stwierdzenia Księdza Profesora możemy teraz odczytywać jak testament, a te oto mogą oświetlać trud całej pracy i modlitwy Poznańskiego Egzegety: „Chrystus głosił Dobrą Nowinę o królestwie Bożym, niósł radosną wieść o zbawieniu, która pozwala ludziom podnieść głowy, a ich oczom przywracała blask i pokój jako dzieciom dobrego Ojca w niebie, złączonym wspólną wiarą, nadzieją i miłością. Niech dobra i radosna nowina o Bogu, który króluje przez miłość,

przebacza i rozjaśnia trudne życie, który jest z nami i zwycięża śmierć, pozostanie zawsze istotną treścią chrześcijańskiej posługi słowa” (*W kręgu Nowego Przymierza*, s. 204).

Dr hab. Grzegorz Kubski, SBP 59